

„Tür an Tür Polen-Deutschland 1000 Jahre Kunst und Geschichte” – „Obok Polska Niemcy. 1000 lat historii w sztuce”. Kilka słów o wystawie w Berlinie.

Od 23 stycznia b.r. w Muzeum Martin-Gropius-Bau w Berlinie – jednym z największych miejsc wystawienniczych sztuki współczesnej w Europie, znajdującym się niedaleko Placu Poczdamskiego, tuż przy fragmencie zachowanego muru berlińskiego - czynna jest monumentalna dla Polaka wystawa traktująca o dziesięciowiekowym sąsiedztwie obu narodów. Powstała ona w ramach Zagranicznego Programu Kulturalnego Polskiej Prezydencji 2011, pod honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec. Wystawa została przygotowana przez dwie ekipy – polską (Zamek Królewski w Warszawie) i niemiecką (Martin-Gropius-Bau w Berlinie). Nad projektem czuwała Rada Programowo-Naukowa złożona z sześciu profesorów polskich i sześciu niemieckich, pod przewodnictwem Sekretarza Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, prof. Władysława Bartoszewskiego. Wystawa obejmuje okres od najwcześniej udokumentowanych kontaktów wzajemnych po czasy współczesne. Podzielono ją na 22 części tematyczne (cyfry arabskie), zgrupowane w dziesięciu blokach (cyfry rzymskie), które umieszczono w 19 pomieszczeniach. Część pierwsza obejmuje dwie sale zatytułowane: 1. kult św. Wojciecha i początki relacji sąsiedzkich oraz 2. prawo magdeburskie na Śląsku, klasztory i św. Jadwiga, część III – 4. Wit Stwosz, 5. Kraków i jego kultura, część IV – 6. koligacje dynastyczne, 7. reformacja i wielowyznaniowość oraz 8. Mikołaj Kopernik, część V – 9. „złoty wiek” Gdańska, część VI – 10. Jan III Sobieski i wiktoria wiedeńska, 11. sarmatyzm i 12. Wettinowie na polskim tronie, część VII – 13. rozbiory i wojny napoleońskie, 14. wiek XIX – od romantyzmu do II cesarstwa i 15. secesja, część VIII – 16. I wojna światowa, 17. międzynarodówka awangardy i 18. „nowe państwo” – kultura i polityka, część IX – 19. II wojna światowa oraz 20. - „Ziemie Utracone”/”Ziemie Odzyskane” i część X – 21. sztuka i polityka w czasach zimnej wojny i 22. Polska i Niemcy w zjednoczonej Europie.

W centralnym miejscu Muzeum, na zadaszonym dziedzińcu, które w folderze wystawy określono jako część II. – 3. „krucjata Północy” – zakon krzyżacki i jego mit, umieszczono m.in. monumentalny obraz Jana Matejki Hołd Pruski oraz rękodzieło analogicznej wielkości wykonane haftem krzyżykowym przedstawiające bitwę pod Grunwaldem.

Wystawa robi imponujące wrażenie. Dzieje stosunków polsko-niemieckich opowiedziano poprzez około 800 eksponatów wypożyczonych z ponad 200 instytucji, z kilku krajów Europy, z tego ponad 100 z instytucji polskich (wśród nich znajdują się też cztery archiwa państwowe: AGAD, AP w Gdańsku, AP w Krakowie i AP we Wrocławiu). Składają się na nie oryginalne dokumenty, dzieła sztuki i przedmioty kultury materialnej (m.in. tzw. „skarb średzki”).

Na historyku największe wrażenie robi skupienie w jednym miejscu, rozproszonych na co dzień w wielu instytucjach Europy, najcenniejszych dokumentów z zakresu stosunków polsko-niemieckich: Dagome iudex, kronika Thietmara, traktat kongresu wiedeńskiego, deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z 1934 r., słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich, traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r. Ale oprócz nich również pierwsze wydanie słynnego dzieła Mikołaja Kopernika czy dokumenty zakonu krzyżackiego. Ilu ludzi mogło dotychczas zobaczyć te prawdziwe skarby na własne oczy? Wystawa jest też uczcą duchową dla historyków sztuki. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że znajdują tu wiele cennych eksponatów, od portretów słynnych autorów, czy dzieł dokumentujących koligacje dynastyczne polskich władców z innymi rodami panującymi, przez salę Wita Stwosza, którą ze względu na zgromadzone tu eksponaty, można uznać za swoiste wydarzenie, rysunki Kasimira Malewitscha, czy robiącą równie wielkie wrażenie salę zatytułowaną „Międzynarodówka awangardy”. Dzieje się tak też ze względu na przyjętą formułę wystawy. Przedstawia ona historię poprzez sztukę, która dokumentom nieodłącznie towarzyszy, stanowiąc uzupełnienie źródeł, komentarz historii lub jej interpretację w sztuce. Zaznacza się to już od pierwszej sali, poświęconej kultowi świętego Wojciecha i najwcześniejszym kontaktom polsko-niemieckim. Centralne miejsce w pomieszczeniu zajmuje instalacja współczesnego artysty Mirosława Bałki zatytułowana „Św. Wojciech”. Im bliżej współczesności, tym bardziej sztuka wypiera dokument, by w salach poświęconych najtrudniejszym momentom historii zepchnąć go na margines wystawy. Zabieg ten wydaje się słuszny, a przyjęta formuła najlepszą z możliwych. Świadczą o tym zamieszczone na internetowej stronie Muzeum komentarze dziennikarzy, czy też zwykłych Niemców zwiedzających wystawę, a także tekst folderu przeznaczonego dla młodzieży szkolnej, (gdyż wystawie towarzyszy program skierowany do uczniów i studentów). W tym ostatnim napisano, że prezentacja, traktując o godnych pamięci politycznych, historycznych i kulturalnych punktach styczności obu narodów, służy usunięciu przesądów i stawia wydarzenia w innym kontekście, chociaż czyni to posługując się widzeniem tych wydarzeń przez ówczesnych i dzisiejszych artystów. Według autorów folderu – najważniejszym celem wystawy była odpowiedź na pytanie o wzajemne samo zrozumienie obu narodów. Rzeczywiście wydaje się, że przyjęcie płaszczyzny sztuki jako miejsca spotkania dwóch narodów o tak długiej i tak wyjątkowo trudnej historii sąsiedztwa wydaje się trafionym rozwiązaniem. Ta przestrzeń jest wystarczająco rozległa i możliwa, by zmieścić w sobie zwycięzcę i pokonanego, skrzywdzonego i krzywdzącego bez publicznego piętnowania, oceny, czy wytykania. Formuła sztuki umożliwia dotknięcie najboleśniejszych miejsc w historii obu narodów w sposób wrażliwy i pełen wzajemnego szacunku. Czy wykorzystano tę możliwość? Przynajmniej próbowano. Umieszczenie w centralnym miejscu wystawy historii zakonu krzyżackiego z rękodziłem bitwy pod Grunwaldem wraz z komentarzem przewodnika, że bitwa ta nie istniała dotąd w historii Niemiec – jest tego dowodem. Jednak polskie i niemieckie podsumowanie wystawy, którym miały być dwie prace pomyślane jako swoisty artystyczny komentarz wystawy – stanowi tego zaprzeczenie. Stawia też wielki znak zapytania nad podstawowym pytaniem wystawy o wzajemne zrozumienie obu narodów w kontekście tak długiej wspólnej historii. Komentarz niemieckiego artysty, czyli podsumowanie wystawy przez stronę niemiecką - to małe, zamknięte pomieszczenie o odpadającym tynku, pełniące funkcję zamrażarki, czy też chłodni. Mimo usilnych starań przewodnika, nie doczekał się on słowa komentarza ze strony licznej grupy Polaków przepuszczonych przez tę zamrażarkę. Nie pomogło zwracanie uwagi na dwie pary drzwi pomieszczenia i ciepło panujące na zewnątrz. Odpowiedzią zwiedzających było

Wpisany przez Elżbieta Galik

niedziela, 06 listopada 2011 11:43 - Poprawiony poniedziałek, 05 grudnia 2011 20:34

---

powszechne milczenie wskazujące na kompletną niedelikatność niemieckiego artysty w kontekście wzajemnej historii, szczególnie tej najnowszej. A i sam przekaz tego podsumowania uznano za swoisty znak zapytania w odniesieniu do całej wystawy. Trudno się dziwić, że praca stanowiąca polski komentarz do wystawy została zdemontowana przez autora jeszcze przed jej otwarciem. Miał nim być wykonany ze styropianu orzeł będący połączeniem orła polskiego i niemieckiego. To puste miejsce polskiego komentarza jest już nie znakiem zapytania, lecz wykrzyknikiem. W tym kontekście nie dziwi odmienne brzmienie tytułu wystawy w języku polskim i niemieckim. Ta wystawa miała pokazać oba narody jako sąsiadów Tür an Tür. Niestety pokazała, że wciąż jesteśmy obok. Mimo to należy ją uznać za ważne wydarzenie i to nie tylko artystyczne. Jest to kolejna próba podjęcia dialogu między obu sąsiednimi narodami, odważna próba, bo dotycząca wielu trudnych i bolesnych miejsc w historii wzajemnych stosunków. Próba wychodząca o wiele dalej niż dotychczas, bo szukająca miejsca spotkania i wzajemnego zrozumienia. Można się cieszyć, że w wydarzeniu tym mogły uczestniczyć polskie archiwa, a wystawę obejrzeć polscy archiwiści.

Elżbieta Galik,  
AP Wrocław